Nro 7. R. 1837. PONIEDZIAŁEK 22 MAJA.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

PRZESTROGA.

POWIEŚĆ.

Szczęśliwy! kogo Pan Bóg tak (napomnieć raczy,
Że źródło grzéchów swoich sam (wsobie zobaczy,
I zbawienną ich następstw prze-(jęty obawą,
Grzéch, zgryzotę i karę uprze-(dzi poprawą.

Było to w późnéj jesieni roku 1812, gdy ostatnie kolumny francuzkiego wojska po większéj części z rannych i rozproszeńców złożone, ustępując przed coraz bliższą pogonią i dążąc za armią główną, przechodziły koleją przez miasteczko Litewskie Smorgonie, na trakcie między Mińskiem a Wilnem leżące, gdzie każda z nich miała wskazany sobie całodzienny odpoczynek. Dowódzcą jednéj z takich kolumn był Polak w służbie francuzkiéj Major S.— Ranny w bitwie nad Berezyną, pozostał był w lazarecie w Mińsku, gdzie przyszedłszy nieco do zdrowia, objął powierzone sobie dowództwo nad przeszło stu ludźmi równie jak on niedawno z ran uleczonymi. — Był właśnie dzień targowy, gdy kolumna do miasteczka przybyła, wielu z sąsiednich obywateli znajdujących się na targu, dowiedziawszy się że Major S. nią dowodzi, pośpieszyli do niego; — jedni, aby według możności powierzyć na ręce jego, wsparcie dla chorych i rannych żołniérzy, drudzy wprost dla pogadania i zaspokojenia swojéj ciekawości. — Widok człowieka porwanego wirem wypadków, na które sami zdaleka, a jednak ze drżeniem patrzają, jest zwykle najciekawszym dla ludzi: i rzecby można że ma dla nich ten sam rodzaj dzikiéj ponęty, jaka zgromadza widzów nad brzeg rzéki, patrzéć jak człowiek w niéj tonie. — Pan Major radbył serdecznie z gości. Obfity jak mógł bydź na pręd-

ce obiad, i spełnione w ciągu jego kielichy, ożywiły serca obecnych i rozniéciły w nich dawno już obcą wesołość; zaczęła się żywa i głośna rozmowa. Dzién był posępny i mglisty, niebo grubémi zaciągnięte chmurami, i zmrok, zawsze w téj porze roku wczesny, zapadł rychléj niż się spodziéwano. Długo nikt z zaprzątnionych rozmową, nie zwracał uwagi na zwiększającą się w pokoju ciemność, choć wpływ jéj coraz wyraźniéj dawał czuć w saméjże rozmowie, zdawało się że barwa posępności wieczornéj, spadała na myśli mówiących, i na przedmioty, o których chwilą jeszcze z zapałem mówili. Wszyscy czuli wewnętrznie że w przykrą materyą zabrnęli; każdy siebie i drugich radbył od niéj oderwał; lecz nikt, bojąc się posądzenia o płochość lub obojętność, nie śmiał wprowadzać piérwszy nowego i weselszego przedmiotu. Powoli więc wszyscy zamilkli; — lecz naówczas, — otaczający ich pomrok jesienny, posępny świst wiatru na dworze, szum i skrzypienie drzew nagich przed oknami rosnących, a nadewszystko ponure myśli każdego, milczenie to uczyniły przykrzéjszém jeszcze niż była poprzédzająca rozmowa. Nadaremnie podano świéce i przyniesiono nowe butelki; — Swiatło nierozjaśniło myśli, wino nierozweseliło serca; — ze skwapliwością więc przyjęli wszyscy wniesienie jednego z gości: ażeby zabawić się w karty. Posłano po nie, i Pan Major jako chwilowy gospodarz domu, założył bank w faraona.. Poniterowali wszyscy; ci którzy przybyli z zamiarem ofiarowania piénię̇żnego wsparcia żołniérzom i samemu dowódzcy, a uderzeni powagą majora do rąk mu go oddać nie śmieli, radzi byli ze zdarzenia, iż nieobrażając ani swojéj, ani jego delikatności, mogli niewidomym sposobem dopiąć celu swojego; grali więc na zakryte, a bank coraz się zbogacał. — W rzędzie grających był młody obywatel, Pan L. — Dziedzic po rodzicach znacznego majątku, stateczny, światły i dobrze myślący nie zbywało mu na zaletach i sposobach, przez któreby mógł szacónek i miłość współ-obywateli pozyskać. Jedna wada psuła to wszystko, — jedna którą w nim upatrywano — zbyteczna miłość

pieniędzy. Nie było to kłamstwo ni sknérstwo; — Pan L. nigdy się nieupodlił, ani skrzywdził drugich dla zysku; nie uciemiężał poddanych dla pomnożenia intraty; przeciwnie zaraz po objęciu gospodarstwa, znaczne im ulgi w pańszczyźnie i w daninach poczynił. — W domu jego nikt ze sług i czeladzi nie uskarżał się na niedostatek i niewygodę: nikt z gości na nieuprzéjme przyjęcie. Żaden wieśniak bez kieliszka wódki, żaden żebrak nie nakarmiony i z próżną torbą nie odszedł; Nawet nigdy Bernardyn ile razy po kweście dom pana L. — odwiédził nie wyjechał z niego niepomnożywszy swéj trzody jednym baranem przynajmniéj. Dobroczynność pana L. — nieograniczała się na tém! nie raz w okolicy uboga wdowa lub opuszczony starzec z podziwieniem odbiérali od niego zasiłek w zbożu lub w domowych produktach i ci którzy go sami nawet prosić nie śmieli. A jednak pomimo to wszystko pan L. — w całym sąsiedztwie miał tytuł i opinią skąpca nikt nie chciał zadać sobie pracy aby ogół jego postępowania rozstrząsnąć; — nikt nie czuł pobudki aby wziąść jego obronę i walczyć w jego sprawie z opinią powszechną: która téż, wyznać potrzeba, niebyła bez pewnéj zasady. — Rzecz zaś tak się miała w istocie; pan L. z natury tkliwy i dobroczynny, lubił uszczęśliwiać otaczających siebie; lubił wspiéraniem potrzebnych, sercu swojemu dogadzać; a to tém bardziéj, że czyste uczucie religijne, głęboko od dzieciństwa w duszę jego wpojone, było dla niego prawidłem według którego żył i postępował. Ale któż zbada sprzéczności serca ludzkiego. — Pan L. — który dla ulżenia poddanym nie wahał się uszczuplać swoich dochodów; który w jałmużnach, w zbożu i w produktach był rzeczywiście hojniéjszym od drugich, skoro raz te produkta na piéniądze zamiénił — widok kruszczu miał dla niego jakąś tajemniczą magnesową ponętę, któréj sam oprzéć się niémógł; — i co się tyczyło wydatku gotowych pieniędzy, zasługiwał istotnie na powzięte o nim mniemanie. Rodzice jego chcąc go wcześnie nauczyć szacónku pieniędzy i od marnotrawstwa na przyszłość uchronić, wmawiali mu od dzieciństwa przesadzoną

ich wartość i aby go własném doświadczeniem przekonać, dawali mu tak mało na konieczne potrzeby, iż przymuszony nawykać oszczędności, przywiązał się do samych piéniędzy. Pan L. znał sam wewnętrznie słabość swoję, lecz poznał ją dopiéro wtedy, gdy się już stała nałogiem; czuł całą jéj niedorzeczność i śmiészność; myślał i rozumował jakby ją mógł pokonać, — i nié mógł. Nie ustawał jednak w usiłowaniu; — upokorzenie w oczach własnych; gdy zastanawiając się nad moralném kształceniem się swojém, postrzégał, jak go ta wada odciąga w tył i poniża; — upokorzenie w towarzystwie równych sobie: — gdy albo przez bojaźń wydatku od zabaw ich uchylać się musiał; albo choć je podziélał, nié mogąc ukryć bojaźni téj i pomiészania, na śmiéch się i żarty wystawiał — oboje to upokorzenie było dla niego ustawicznym bodźcem, do ustawicznéj walki z samym sobą. — Ale że niéma złego, coby w jedném lub w drugiém na dobre, jak mówią, nie wyszło; — Pan L. w téj saméj słabości nad któréj pokonaniem pracował, znalazł silną pomoc i wsparcie przeciwko innéj, namiętności, zgubniéjszéj bez porównania w skutkach i bardziéj każącéj charakter — namiętności do kart. Z dzieciństwa powziął wielkie w nich upodobanie, które się tém bardziéj w nim wzmogło, że mu ojciec surowo wszelkiéj gry zabraniał; lecz stawszy się wkrótce zupełnym panem woli swéj i majątku, miłość piéniędzy i obawa przegranéj, były jedynym i zbawiennym dla niego hamulcem, który go od zabrnięcia w haniebny nałóg powściągał. Skłonność jednak zawsze została i ile razy Pan L. wdał się w grę, choć dla zabawy tylko, brała w nim górę nad zimną krwią i umiarkowaniem, tak dalece, iż ktoby go po raz piérwszy grającego widział, mógłby łatwo posądzić go, nie o skąpstwo, lecz raczéj o rozrzutność i zbyt lekkie ważenie piéniędzy. Po przéjściu dopiéro chwil zapału, następowała rozwaga, a z nią żal i zgryzota. Żeby więc tego uniknąć Pan L. poprzysiągł sam w sobie nie wdawać się nigdy w grę żadną, i unikał starannie wszelkiéj zręczności i pokusy do złamania swych postanowień. —

Ale w okoliczności obecnéj, gdy gra nie dla pieniędzy, nie przez namiętność lecz wszczęła się jedynie dla rozrywki Majora; gdy wszyscy, nawet kart nielubiący udział w niéj brali, wyłączać się od niéj samemu byłoby nieprzyzwoitością, dziwactwem. Czuł to dobrze Pan L., i chociaż ze wstrętem, wziął karty w ręce i do stolika przystąpił. Dla wszystkich innych szczęście ważyło się rozmaicie, przegrywali i wygrywali; przeciw jednemu Panu L. los jak na przekorę się zawziął, każda karta którą stawił, przegrała. Lubiący grę wiedzą dobrze, jak trudno jest w podobnym razie drażliwą niecierpliwość poskromić; złośliwe uśmiéchy sąsiadów i z boku na Pana L. rzucane spojrzenia, których cel i znaczenie nie trudno mu było odgadnąć, bardziéj go jeszcze jątrzyły i w pomiészanie wprawiały. Żądza odegranéj przemogła nad umiarkowaniem, i w krótce ostatni dukat wytrząśniony z sakiewki, z niewiernéj karty potoczył się do banku. Uśmiéchnęli się sąsiedzi, uśmiéchnął się i Pan L., ale gorzkim uśmiéchem, a chcąc pokryć nieukontentowanie wewnętrzne, rzekł z udaną wesołością: «Fortuna dziś mi nie sprzyja; musiałem usiąść pod sękiem,» i to mówiąc spójrzał na sufit. — «Zapewne, odezwał się jeden z obecnych, i widać że to sęk twardy dla Pana.» — Oczy Pana L. zaiskrzyły się gniéwem; pohamował go jednak i obracając się do Majora, rzekł: «Jeźli wolny rewanż na marki, sąsiedzi moi, spodziéwam się że za mnie zaręczą.» — «Bez wątpienia!» — odpowiedzieli wszyscy, a ów co już przedtém dał się słyszeć z przycinkiem, rzekł znowu w podobnymże tonie: «Rycérska to jest powinność, Panie Majorze, oswabadzać więźniów; kilka tysięcy holendrów po długim odpoczynku, bardzoby się przydały kolumnie!» — Pan Major spójrzał koleją na mowcę i na Pana L. jakby chciał łepiéj z ich twarzy znaczenie słów tych wyrozumieć. Ostatni użyć musiał całéj swéj władzy nad sobą, aby wstrzymać się od odpowiedzi, z któréjby bez wątpienia nieprzystojna wyniknęła kłótnia. Dostrzegli to przytomni, i zręczném wtrąceniem ubocznego przedmiotu, uprzedzili wybuch obrazy; lecz draśnię-

ta w Panu L. miłość własna, do reszty go, jak mówią gracze, z instynktu i kontynastu wyzuła. Stawiał kartę po karcie bez najmniéjszéj rozwagi, i jak gdyby nieszczęściu i samemu sobie na przekor, stawkę coraz bardziéj powiększał. Stan jego był gorączkowy; wszystka krew biła do twarzy, oczy gorzały ogniem, pot raz gorący, raz zimny całe ciało obléwał; wszystkie najgorsze namiętności gracza, gniéw, zgryzota, rozpacz, nienawiść sercem jego na przemiany miotały. Sąsiedzi patrząc na niego poprzestali urągań, i jak mu przed chwilą przegranéj, tak teraz szczérzéj jeszcze odegranéj życzyli. Ale uparta Fortuna nie zdawała się wcale uważać na tę odmianę ich uczuć. Już większa połowa talji kart leżała przed bankiem na dziesięcio-dukatowych markach, gdy Pan Major, człowiek nie chciwy i szlachetny, zważając nieprzytomny zapęd Pana L. i przegraną już summę, a niechcąc z młodziéńczego uniesienia korzystać, postanowił naprawić rzecz całą. Obracając więc mowę do obecnych, którzy przestawszy grać sami po kolei od stolika odeszli, rzekł: «Znajome jest zapewne przysłowie, że kto przegrywa w karty wygrywa w miłości; lecz ja to jeszcze mógłbym dodać z własnego i z drugich doświadczenia; że ile razy szczęście sprzyja nam zbytecznie w czém jedném, powinniśmy się lękać że zaraz potém w czémś drugiém rownie wielka nastąpi przeciwność, i nawzajem. Powiedziećby stąd można, że fortuna chce naśladować sprawiedliwość; ale że ślepa nieboga, różne dziury wyrabia z szalami naszego losu aby je jako tako w równowadze utrzymać. Nie przypominam sobie, bym kiedy grał tak szczęśliwie jak dzisiaj; kto wié co mi to wróży na jutro?» —

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

ZDANIA I UWAGI.

Wierzysz że sie Bóg zrodził w betlejemskim żłobie,
Lecz biada ci jeżeli nie zrodził się w tobie.

W słowach tylko chęć widzim, w działaniu potęgę,
Trudniéj dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę.

POLITYKA.

Francya. *Paryż.* 12 Maja. — Słychać, że Menier zostanie 15 b. m. do Brestu przewieziony dla udania się ztamtąd do nowego Orleanu. — Na giełdzie rozeszła się dziś wiadomość, iż rząd francuzki przychylniéjszym się okazuje sprawie królowéj Hiszpanii jak piérwéj i że jenérałowi Espartero oprócz 1,500,000 ładunków posłano znaczną ilość potrzebnych rekwitów. — Według telegraficznych wiadomości z d. 13 b. m. Infant Don Sebastian opuścił Hernani z 16tą batalionami d. 11 b. m. miał się udać ku Ebro. W tym samym dniu ukazał się na całéj linii Espartero. Karoliści nie przestali robót około szańców; zdaje się jednak, iż ustąpią z Hernani, nie czekając napaści. — Przy wzięciu Solsony przez barona de Meer, mieli karoliści utracić do 1500 ludzi. — *Sentinelle des Pyrenées* donosi: Depesza gubernatora Morelli donosi o nowym zwycięztwie jenerała Oraa nad Kabrerą, i niektóremi będącemi przy Cenia dowódzcami Karolistow. Cały batalion Karolistów dostał się w niewolą, i przeszło 100 koni z całym umontowaniem dostały się w moc zwycięzców. Karoliści obrócili ku Villarobledo, niektórzy utrzymują, iż Kabrera w liście do swéj siostry pisanym stratę swą 700 ludzi podaje.

Hiszpanya. *Madryt* 6 Maja. — *Gazeta dworska* donosi, iż korpus karolistów pod dowództwem Sancheza w Estremadurze pobitym został, i większą część koni i bagaży utracił. — *Angielskie gazety* donoszą z San Sebastianu pod 10. Maja co następuje: jenerał Espartero przybył nareszcie z resztą sił posiłkowych z Bilbao tutaj, w krótce więc spodziewać się należy rozpoczęcia działań. Ostatnia pod San Sebastianem bitwa d. 6 b. m., którą francuzkie pisma małą utarczką nazwały, podług angielskich gazet dość ważną być miała. Tegóż dnia, karoliści starali się napaść na forpoczty Krystynów i zabrać rozstawione armaty; w tym celu z 3ma do 4ch tysięcy ludzi uderzyli na tak zwane Casa de Ahuirre, najbardziéj naprzód wysunięte stanowisko. Udało im się toż zająć, nawet dwa domy w bliskośći będące osadzić, lecz w krótce takowe odebrano. Krystyni stracili 120 ludzi, między temi 3ch hiszpańskich oficerów; strata Karolistów ma być znaczna. (G. P. S.)

w licznych oddziałach. 4 h. m. anarchiści opanowali pałac sprawiedliwości w Barcellonie. 3go kolumny wojska Królowéj spotkały ich wystrzałami; ogień trwał całą noc z dnia 4go na 5ty. O 6téj zrana poddali się powstańcy, i pozwolono im plac opuścić. 5go spokojność została przywróconą.

Donoszą z San Sebastyanu pod d. 6 Maja: Dziś zrana kolumna Karolistów usiłowała osadzone przez kilka kompanij Krystynów stanowisko Aguirre, między San Sebastianem i Astigarraga odebrać, lecz zostali z znaczną stratą odparci.

Hiszpanya. *Madryt* 1 Maja. — Wiadomości z Andaluzyi są następujące: z Walencyi donoszą: pułkownik Eguaguirre 23 z kolumną z 3000 ludzi złożoną, wszedł do Fresneda i Calceide. Jenerał Nogueras, który miał za nim postępować znajduje się jeszcze tutaj z 2000 piechoty. Obadwaj dowódzcy mają około 350 koni; w Saragozie słychać było, iż wspólnie z wojskiem królestwa Walencyi, mają zaczepić Karolistów w odwrocie z Valderobles. — Przy wzięciu Kantawici dostały się w moc Karolistów pozostałe w fortecy 4ry armaty i 500 strzelb. — Przybyły z Papeluny kuryer przywiózł wiadomość, iż Don Karlos z 700 jazdy udał się do Estelli. — 3 Maja. Rząd hiszpański wniósł do angielskiego, iżby akt zakazu werbowania obcego, jeszcze na dwa lata wstrzymali, a w razie uzyskania tego, mają się starać o wzmocnienie legii do 10,000. Jenerał Ewans nie ma w téj czynności wpływu. Następca jego jeszcze nie został mianowany. — Odebraliśmy dziś bardzo pomyślne z Saragozy wiadomości. Jenerał Oraa wyruszył w pole i oszańcowaną wieś Chelwa z 600 jeńcami zabrał. — Listy z Pampeluny zaprzeczają wiadomości o zaszéłj potyczce pod Estellą między dywizyą Irribarra i wojskiem jenerała Garcia, lecz Irribaren czeka tylko na rozpoczęcie poruszeń w północnéj części, aby działania zacząć.

(G. P. S.)

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest. w PONIEDZIAŁEK, ŚRODĘ i PIĄTEK o drugiéj po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Zlp. 6 i przyjmuje się w handlach Wych Kocha i Schreibera.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.